



Muskorada

To musiało się stać: oligarchowie Doliny Krzemowej, władcy internetu, sięgają po władzę polityczną. Na razie jeden, Elon Musk, ale to zapewne zaledwie pierwsza taka jaskółka ćwierkająca.



Michał Ogórek

satyryk i felietonista, od 1989 r. związany z „Gazetą Wyborczą”. Obecnie pisuje w „Angorze”. Autor wielu książek. Ostatnio wydał „Sto lat! Jak czciliśmy przywódców w ostatnim stuleciu”, o kulcie przywódców – od Piłsudskiego przez Bieruta i Gomułkę po braci Kaczyńskich.



Pamiętam dawną wizytę innego magnata komputerowego – Zuckerberga – w Warszawie, kiedy minister o spotkaniu z nim nie tyle zabiegał, co za nim biegał. Zetknęli się tylko na ulicy i nawet nie wiadomo, czy bardziej wynikało to wtedy ze skromności czy pychy, i którego z nich: Zuckerberga czy ministra. Ale aż nadto wyraźnie było widać, jak czują się obco w swoim towarzystwie i że nie będą razem kraść koni ani nawet myszek.

Teraz Musk pokazał, że jako pierwszemu z wielkich nie wystarczy mu panowanie nad światem cyfrowym i wysyłanie siebie – oraz jego przez innych – na Marsa. Zapragnął razem z Trumpem – a może i bez niego – wziąć władzę nad państwem amerykańskim. Państwo to w realu jest coraz bardziej wydrążone i zastępowane przez świat wirtualny, czego symbolem, obrazem i najlepszym potwierdzeniem stało się San Francisco. Centrum tego pięk-

nego miasta zamieniło się w jeden wielki slums i nagromadzenie wszelkiego ludzkiego nieszczęścia, otoczone jednak przez obrzeża fortun, szczęśliwości i potęgi Doliny Krzemowej. Żyją sobie w tym samym mieście osobno, bez punktów wspólnych.

Dyktat elit

Taka, można powiedzieć, geograficzna przebudowa i przegrupowanie wcale nie dotyczy zresztą tylko Ameryki. Coś podobnego – zachowując wszystkie proporcje – zobaczyłem latem w naszym Rucianem-Nidzie. Zostałem zrujnowany środek miasteczka zostawiony zawianej i nie mogącej się utrzymać na własnych nogach ludności, która jako jedyna zapełnia ulice. Ale jeśli wjechać w boczne drogi, to natychmiast odkrywa się wypasione domy i całe osiedla dobrobytu, którymi okoliczne lasy są naszpikowane. Dostępne dla wszystkich jest już tylko to, co do czegośkolwiek przestało się nadawać, wegetując sobie i dogorywając na widoku, zaś nowe życie przeniosło się do różnych – czasem nawet całkiem dużych, ale zamkniętych – enklaw.

Przepraszając za tę lokalną wstawkę niewyleczonego nigdy z tej choroby miejscowego reportera, wracam do globalizacji. W taki sam sposób następuje bowiem przebudowa i rozwój całego globu, a uwzględniając Marsa, to i łącznie z nim. Wszystko, co ważne i decydujące dzieje się w jakichś zamkniętych i ukrytych ośrodkach, gdzie wypracowuje się nowe rozwiązania dla całej reszty, która pojęcia o tym nie tylko nie ma, ale nawet nie ma możliwości go zdobyć.

Powrót do przeszłości

Pod tym względem nasza współczesność wróciła do czasów średniowiecznych klasztorów, w których – jako jedynych wówczas – gromadzono wiedzę, umiejętności i doświadczenia, pilnie kryjąc je przed całą ciemnotą, jaka wypełniała świat. Jak pokazuje choćby magiczne „Imię róży” Umberto Eco, przepisujący księgi mnisi byli tacy cisi, bezosobowi i niewidoczni jak nasze dyski pamięci; funkcjonujący w takim samym niezrozumieniu profanów.

Zarówno w klasztorach, chroniących się za grubymi murami i klauzurą, jak i dzisiaj w technologicznych zakrytych wielkich koncernów pozamykanych elektronicznie w wieżach ze szkła i aluminium, sprawa zaszła jeszcze dalej.

” *Oto te lokomotywy postępu i rozruszniki ludzkiej wiedzy i samopoznania jednakowo są – każda w swoim czasie – osobiście odpowiedzialne za utrzymywanie całej reszty świata w zacofaniu i głupocie.*

Są powołane i do tego, aby być najmądrzejsze z całej wsi, i do tego, aby umysłowo została ona na jak najniższym poziomie. Jedyni mędrzy, mający równocześnie topić pozostałą ludność w niewiedzy i nieświadomości.

To przecież klasztory – jedyne rezerwy ówczesnej umysłowości – były ważnym ogniwem systemu trzymania ludzi w ryzach najprymitywniej pojmowanej religii. Stały na straży ówczesnego zatruwania umysłów. Im głępsi pozostawali ich parafianie, tym bardziej kwitły i na ich tle się wyróżniały. Chodziło o to, że tylko one miały wszystko rozumieć.

Czy nie jest to zadanie, jakie obecnie przejęły tzw. social media? Co robią z tzw. zwykłym człowiekiem, jeśli nie ogłupiają go, zamieniając jego umysł w pulpę i papkę? To nie jest efekt uboczny ani żaden błąd, ale sedno ich działania. Taki jest cel, aby pogrążyć cały świat w zalewie idiotyzmu, samemu wymyślając jakieś wyrafinowane dzieła inżynierskiej i wszelkiej innej sztuki.

Wiemy, że średniowieczne klasztory długo trzymały się na uboczu bieżącej polityki, nie dbając o sprawowanie rządów świeckich, a zadowolając się rządem dusz. Ale z czasem zapragnęły i porządzić sobie na tym świecie, który – również przez nie – tak stał się na to podatny.

” *Teraz magnaci cyfrowi w osobie Muska też zdają się już wychodzić z cienia i wkraczać w ten etap nieskrywanej dominacji nad maluczkimi.*

Wiele wieków zajęło ludziom, aby spod władzy klasztorów się wyrwać. Ale się udało. Czy teraz wpadliśmy z deszczu pod rynnę? Czy raczej pod nowe klasztorne żygacze?